

W piosenkach nie kłamię

Daniel Spaleniak ma 22 lata i naturę obieżyświata, hipnotyzujący głos, jedną gitarę, bo drugiej jeszcze się nie dorobił, a na koncie debiutancką płytę „Dreamers”, która przyniosła mu nominacje do prestiżowych nagród muzycznych. By tworzyć, potrzebuje bratniej duszy.

Album znalazł się m.in. na liście 40 najlepszych płyt w plebiscycie „Programu Alternatywnego” Trójki w zestawieniu z takimi artystami, jak Beck, Warpaint, Skalpel czy Damon Albarn. Trafił także do finału Łódzkiej Płyty Roku oraz konkursów Brand New Awards: Polskie Odkrycie Roku, Munoludy – nagrody polskiej sceny klubowej czy Outrave Awards.

– Nie spodziewałem się, że ten materiał zyska taki rozgłos. Myślałem, że tradycyjnie zamieszczę płytę na blogu i usłyszy o niej tylko grono przyjaciół – wspomina Daniel. Artysta jest krytyczny wobec swoich muzycznych osiągnięć. Był zaskoczony, że po wysłaniu płyty demo w kilka miejsc odezwała się do niego Antena Krzyku – kultowa wytwórnia muzyki alternatywnej, która wydała jego album. I wszystko potoczyło się bardzo szybko. Dwa single („My Name is Wind” i „Full Package of Cigarettes”) ukazały się nawet na małym winylu w edycji kolekcjonerskiej. – To sprawiło mi ogromną radość, bo jestem koneserem płyt winylowych, mam już małą kolekcję, nawet zabrałem rodzicom stary odtwarzacz, by móc słuchać „With The Beatles” – dodaje muzyk. Szerokim łukiem omija wszystko, co komercyjne. Jego płytę można kupić przez Internet, ale pojedyncze egzemplarze trafiły także do Saturna, Media Expert i Empiku, co jest ewenementem, bo duże koncerty raczej nie sprzedają niszowych, niezależnych wydawnictw.

Wszystko zaczęło się w rodzinnym Kaliszu. Rodzice, pomimo że teraz mieszkają w Niemczech, od początku wspierają Daniela w jego artystycznych poczynaniach. Tata wprowadził syna w świat muzyki i nauczył grać na gitarze i pianinie. Daniel od dzieciństwa jest za pan brat z gitarą, pamięta czasy, gdy ten instrument był większy od niego. Wspomina, jak wraz z tatą grał „Hey Jude” i inne covery. Jest samoukiem, nie chodził do szkoły muzycznej. Zaczął komponować w wieku 15 lat, wtedy powstały pierwsze utwory i EP-ki. Pisz teksty po angielsku, bo to pasuje do jego muzyki. – Najważniejsza jest szczerłość w tym, co robisz. Muzyka musi być autentyczna, a emocje i uczucia w niej zawarte – prawdziwe. Nie chciałbym nikogo okłamywać swoimi piosenkami. Teksty oddają moje emocje – przyznaje.

Sam komponuje, gra i śpiewa, choć przy tworzeniu potrzebuje bratniej duszy. W Łodzi spotkał ludzi, z którymi nadaje na tych samych falach. Taką osobą jest jego dziewczyna – Weronika Izdebska, która odpowiadała za stronę wizualną płyty „Dreamers”, robi zdjęcia, teledyski i zaraziła Daniela miłością do Skandynawii. – Dzięki Weronice nagraliśmy wideoklip w Szwecji, trochę przypadkiem, bo pojechaliśmy tam odwiedzić jej rodzinę. Prom odchodził ze Świnoujścia, więc część scen nakręciliśmy spontanicznie nad morzem. Uchwyciliśmy wtedy piękną, nadmorską jesień.

Poznali się w Łodzi, gdzie Daniel przyjechał na studia. Właśnie kończy dziennikarstwo na Uniwersytecie Łódzkim i pisze pracę licencjacką o polskiej scenie alternatywnej. Czy zostanie w Łodzi i poszuka szczęścia w swoim zawodzie? – Mam naturę obieżyświata, raczej nie przywiązuję się do miejsc. Jednak uważam, że Łódź ma w sobie coś pociągającego, panuje tu nastrój dziwnej melancholii. Wystarczy otworzyć oczy, rozejrzeć się dookoła, spojrzeć na fasady kamienic, zamiast jechać tramwajem ze wzrokiem bezmyślnie wlepionym w telefon. Ostatnio chodziłem z Weroniką po mieście, robiliśmy zdjęcia i odkrywaliśmy niesamowite rzeczy. Jednak po studiach chciałbym stąd wyjechać, najlepiej do Skandynawii.

Jego ascetyczna muzyka niepokoi i trzyma w napięciu. To nastrojowe kompozycje z pogranicza alternatywnego folku i americany, które przywołują na myśl książki Henry'ego Davida Thoreau (zbiór esejów „Walden, czyli życie w lesie” należy do ulubionych pozycji Daniela). Krytycy posądzają Daniela o różne inspiracje, co kwituje machnięciem ręki. – Czytałem o sobie już najróżniejsze rzeczy, np. że moja muzyka jest w stylu Bon Ivera, taka akustyczna i folkowa. Porównują mnie do niego, mówią, że się nim inspirowałem, a ja nie znałem wcześniej ani jednej jego piosenki. Nawet nazywano moją muzykę westernową, ale ja tego tak nie widzę. Robię swoje, więc nie przejmuję się szufladkowaniem. Pracuję teraz nad nową płytą. Będzie na pewno inna od pierwszej. „Dreamers” była bardzo osobista, bazowałem na swoich przeżyciach, dylematach. Piosenki przywoływały też klimat filmów Jarmuscha. Wracam do lat 60 i 70. Słuchając na przykład Beatlesów, Boba Dylana czy Johnny'ego Casha, dostrzegam wartość ich tekstów. To były prawdziwe satyry społeczne. Chcę stworzyć z zasłyszanych opowieści własną muzyczną historię.

Artysta lubi nagrywać, zwłaszcza że przychodzi mu to łatwo i naturalnie. Uważa, że prawie wszystko można zrobić w domu, wystarczy komputer, mikrofon pojemnościowy i gitara. Nigdy specjalnie się nie wysila, poszukując wysokich czy niskich tonów. Po prostu jest sobą. Na koncertach czaruje głębokim, niskim wokalem o charakterystycznej szorstkiej barwie. To jego znak rozpoznawczy. Uwielbia muzykę na żywo, jednak występy są wyzwaniem dla jego introwertycznej natury. Jest ambitny i chce, aby każdy koncert był inny, w subtelny sposób nawiązuje kontakt z publicznością. Występował na Open'erze, ale większą przyjemność sprawiają mu kameralne koncerty (w Łodzi – m.in. w Scenografii, 6 Dzielnicy czy w Łódzkim Domu Kultury podczas gali wręczenia Armatki Kultury – nagrody „Kalejdoskopu”), choć nie odmówiłby Arturowi Rojkowi zagrania na Off Festivalu. Ale to dopiero w 2016 roku z nową płytą...